GŁOS WARSZAWSKI

ROK X • 1936/7 • LISTOPAD • Nr. 3 (84)



MARSZAŁEK POLSKI EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ
10. XI. 1936

DEKLARACJA

Nauczycielstwo m. st. Warszawy, zebrane na Akademii ku uczczeniu Święta Niepodległości w dniu 11 listopada 1936 r. powzięło następującą deklarację:

Zebrane w dniu Święta Niepodległości nauczycielstwo stolicy Rzeczypospolitej Polskiej w odpowiedzi na apel Pana Ministra W. R. i O. P. „do armii nauczycielskiej" wyraża gorącą gotowość do trwałej służby dla Państwa i Narodu.

Świadomi odpowiedzialności, wskazanej przez Wielkiego Marszałka, który nakazał nam odradzać dusze, pragniemy wszystkie siły skupić, by spełnić nasz zaszczytny obowiązek zarówno na terenie szkoły powszechnej, którą uważamy za główną podstawę wychowania obywatelskiego jak i w całym szkolnictwie, przygotowującym młodzież do pracy dla dobra Polski i ludzkości.

W dobie obecnej, kiedy na pierwszy plan wysuwa się troska o pogotowie wojenne Państwa i przysposobienie do odegrania roli mocarstwowej łączymy się z żołnierzem polskim we wspólnym wysiłku nad kształtowaniem w narodzie „wysokich cnót żołnierskich obowiązku, poświęcenia, prawości i honoru".

Trwamy w niezłomnym przekonaniu, że osiągnięcie pełnego zwycięstwa na powierzonym nam terenie pracy wychowawczej będzie wówczas bliskie, jeśli w myśl wskazań Naczelnego Wodza staniemy jak dziś — „Na jednym wspólnym odcinku, którego żaden podkop nie rozdzieli".

TELEGRAM

Zarząd Oddziału przesłał na ręce Pana Marszałka Polski Edwarda Śmigłego - Rydza telegram następującej treści:

> „W radosnej dla całego Narodu chwili wręczenia Panu buławy marszałkowskiej my nauczyciele m. st. Warszawy, zrzeszeni w Związku Nauczycielstwa Polskiego, śpieszymy zapewnić Cię, Panie Marszałku, że w gorliwej służbie dla dobra Rzeczypospolitej nie ustaniemy a w pracy swej urzeczywistniać będziemy ideały, które przekazał nam Wielki Wychowawca Narodu—Józef Piłsudski.
>
> Przyjm, Panie Marszałku, w uroczystym dla Ciebie i Polski Dniu serdeczne gratulacje od związkowego nauczycielstwa w stolicy".

Warszawa, dn. 10 listopada 1936 r.

ADAM UZIEMBŁO

O wspólną akcję zawodową

Jako pracownik zatrudniony w administracji państwowej z pewną obawą zabieram głos na łamach pisma nauczycielskiego. Nie dlatego, ażebym sądził, że zagadnienia najbliższe dla nauczycieli i urzędników są tak dalece odrębne, ale dlatego, że niewątpliwie istnieją szczególne sposoby podchodzenia do tematu, właściwe poszczególnym naszym terenom i organizacjom. Ostatnie wydarzenia w naszym ruchu zawodowym, a przede wszystkim konferencja z dn. 10 września, na której 41 związków pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych utworzyło wspólną Komisję Porozumiewawczą, opartą na wspólnej platformie — dowodzą — że jednak na każdym terenie głównymi zagadnieniami stają się zagadnienia wspólne. Życie stawia i związki pracownicze muszą stawiać zagadnienie podjęcia wspólnej walki o nasze prawa ekonomiczne i społeczne — o nasze prawo do życia i miejsce pod słońcem, a wszystkie zagadnienia t. zw. „specjalne" z tym są ściśle związane. Związek Nauczycielstwa Polskiego podjął szeroką akcję w obronie szkoły i nauczyciela. Komórki organizacyjne Związku nadsyłają do Min. W. R. i O. P. rezolucje protestujące przeciw pomysłom przekazywania oświaty powszechnej instytucjom społecznym i filantropijnym — oraz domagają się wzmożenia wysiłku ze strony państwa w kierunku zapewnienia miejsca w szkole wszystkim dzieciom przez zatrudnienie nauczycieli bezrobotnych. Akcja Z. N. P. jest obroną nauczyciela przed sprowadzeniem go do roli jakiegoś „chałupnika wiedzy", przed zepchnięciem go w nędzę i zaprzedaniem w niewolę czynnikom, którym zależy na utrzymaniu ciemnoty w Polsce.

Dla innych pracowników państwowych akcja Z. N. P. ma w chwili obecnej szczególne znaczenie. Równolegle z projektami zastąpienia szkoły publicznej przez wędrowne szkółki niedzielne i odebrania nauczycielowi charakteru pracownika państwowego — na innych odcinkach lansowane są projekty odebrania charakteru publiczno-prawnego stosunkowi służbowemu urzędników państwowych i samorządowych dla tych wszystkich, którzy wykonywują czynności „pracy" a nie funkcje „rządzenia", Projekty te połączono oczywiście z obniżeniem poborów i zmniejszeniem uprawnień.

Równocześnie walka Z. N. P. jest walką w obronie prawa najszerszych kół ludności do oświaty.

Szczególne więc zagadnienie, wysuwane przez Z. N. P., jest zagadnieniem najbardziej **ogólnem** i wiążę się ściśle z żądaniami wysuwanymi przez ogół pracowników państwowych — o podwyższenie płac, o polepszenie warunków pracy. Są to żądania „uchylenia podatku specjalnego od uposażeń, cofnięcia obniżek w granicach 7%, które dotknęły pracowników państwowych w wyniku przeszeregowania, podwyższenia zarobków i płac w oparciu o stałą walutę". (rezolucja przedstawicieli 41 związków pracowniczych w lokalu Stowarzyszenia Urzędników Państwowych z dn. 2 ub. m.).

Żądania nasze są wspólne nie tylko nam jako pracownikom państwowym, ale równocześnie pracownikom samorządowym i prywatnym, żądania, których spełnienie leży nie tylko w naszym interesie, ale zarazem w interesie większości pracującej ludności państwa: tylko bowiem" mówiąc słowami tej samej rezolucji „powiększenie siły nabywczej ludności przez podwyższenie płac i zarobków" jest skutecznym środkiem poprawy sytuacji gospodarczej, która bez tego nie może nastąpić.

Konferencja z dn. 10 września, rezolucja z dn. 2 października są dowodem, że potrafimy zebrać się przy jednym stole, mówić jednym językiem, nawet wyłaniać wspólne organy. Udział przedstawicieli związków robotniczych na konferencji 2 października dowiódł, że cały świat pracy potrafi wysunąć **wspólne żądania.**

Chodzi o to, żebyśmy potrafili te żądania wspólne realizować.

Musimy sobie zdawać sprawę, że odpowiedzialność za to spada nie tylko na organy naczelne naszych związków, ale przede wszystkim ciąży na nas samych.

W tym miejscu pozwolę sobie zacytować słowa okólnika organizacyjnego Zarządu Głównego Z. N. P., że są „w toku prace organizacyjne nad zbudowaniem powiatowych (okręgowych) oddziałów reprezentacji pracowniczej, które będą uzgadniać działania poszczególnych związków".

Zadaniem tych organów będzie przede wszystkim mobilizowanie najszerszych kół nowych członków do wspólnej akcji zawodowej i wypracowanie metod prowadzenia tej akcji w terenie.

W ramach ogólnej walki zawodowej — pociągnięcie do solidarnej akcji wszystkich naszych kolegów — związkowców, a nawet tych, którzy jeszcze do związków nie należą — będzie niewątpliwie łatwiejsze w oparciu o wspólną okręgową organizację.

W ten tylko sposób będą mogły nasze organizacje, nasze okręgi, ogniska, czy koła — spełnić swoje właściwe zadanie, **t. j. stworzyć w ogniu walki zawodowej — formy wspólnego i skutecznego działania.**

Pozytywny czyn.

Tak nie dawne to czasy, gdy na memoriały, interwencje, pełne troski i obaw o los oświaty polskiej, odpowiadano Związkowi historycznymi, niestety, słowami, że „świat się nie zawali", jeśli budżet na oświatę nie będzie zwiększony. Przecież akurat dwa lata temu Głos Warszawski uległ konfiskacie nie za co innego, jak właśnie za gorące przeciwstawienie się owemu „historycznemu" powiedzeniu jednego z byłych premierów. Doczekaliśmy się innych premierów i na szczęście dziś inne zdania słyszymy o doniosłości oświaty powszechnej. Za słowem idzie czyn. Tym czynem jest zwiększenie na r. 1937 budżetu Ministerstwa W. R. i O. P. o 7 milionów, z czego, jak donosi prasa codzienna, większość sum przeznaczona jest na szkolnictwo powszechne, a przede wszystkim na etaty nauczycielskie.

Zdajemy sobie sprawę, że kwota siedmiu milionów nie zaspokoi całkowicie narosłych przez ubiegłe lata zaległości i potrzeb szkoły powszechnej. Zdajemy też sobie sprawę, że jest to wielki wysiłek czynników odpowiedzialnych za oświatę w Polsce.

Dla nas nauczycieli, obserwujących już drugi rok wzrost pozycyj budżetowych na oświatę, objaw ten jest może jedynym momentem otuchy na odcinku szkolnym. Wiara w lepszą przyszłość szkolnictwa tak przecież jest niezbędną w naszej pracy, tym bardziej, gdy spadły na nas ciosy w postaci „zaszeregowań" i sposobów „kwalifikowania". Może i te sprawy doczekają się swoich reformatorów, których zadaniem będzie troska nie tylko o wyniki ale i warunki pracy nauczycielskiej.

Na ataki płynące z zewnątrz odpowiedzmy czujnością i karnością wewnątrz Organizacji!

Celowy okólnik.

Okólnik o składkach uczniowskich*) na rzecz organizacyj szkolnych, których ilość na terenie szkoły nie powinna przekraczać liczby dwóch, wywołał poruszenie wśród sfer nauczycielskich. Ogół nauczycielstwa przyjął okólnik z zadowoleniem, jako wstępne posunięcie władz szkolnych w kierunku odciążenia szkoły od nadmiaru świadczeń uczniowskich (czytaj rodzicielskich) na przeróżne cele społeczne.

Nauczycielstwo bowiem doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że nie można ściśle łączyć wysokości kwot wpłaconych na X cel z celami wychowawczymi, płynącymi z istnienia danej organizacji na terenie szkoły. Bo np. to, że L.O.P.P. otrzyma od dziecka 10 groszy rocznie a nie 1 zł. w niczym nie obniży w oczach szkoły i dziecka wartości wychowawczych L. O. P. P. Sądzimy bowiem, że Ministerstwo W.R. i O.P. w groszowych składkach dzieci chce widzieć przede wszystkim cele wychowawcze, a nie finansowe różnych organizacyj.

— Jakiż więc los czeka istniejące organizacje uczniowskie, w których składka mies. wynosi więcej niż 1 grosz? — Oto pytanie, które stawia w tej chwili nauczycielstwo.

Odpowiedzieć możnaby optymistycznie: organizacje te staną się bardziej popularne wśród dzieci, bo więcej z nich zdobędzie się na 10 groszy rocznie, a niżeli na 1 złoty.

Źle się tylko stało, że ociężałe na ogół organizacje społeczne, mające prawo istnienia na terenie szkół, nie dostosowały jeszcze swych składek do okólnika Ministerstwa. Powinny to zrobić jak najrychlej, jeśli nie chcą zniknąć ze szkoły, ponieważ nauczycielstwo dostosuje się do okólnika swych władz i składek w dotychczasowej wysokości popierać nie będzie.

Sprawa ta winna być postawiona w ten sposób, że władze szkolne dałyby zainteresowanym instytucjom termin jedno czy dwumiesięczny, w którym to czasie instytucje mogłyby zmienić swoje postanowienia w sprawie wysokości składek uczniowskich. Decyzja taka byłaby jednocześnie odpowiedzią dla szkół, jaki jest rzeczywisty cel istnienia komórek organizacyj społecznych na terenie szkół: czy tylko finansowy, czy przede wszystkim społeczno-wychowawczy.

---

*) 1 grosz miesięcznie na jedną organizację.

Brak pozytywnego ustosunkowania się zainteresowanych organizacyj do zmienionej sytuacji może doprowadzić do przekreślenia w szkole uczniowskich organizacyj społecznych. Lecz tylko kół. Samo zagadnienie czy to L.O.P.P. czy L. M. i K. zawsze będzie w szkole żywotne, bo tego wymaga interes wychowania. To, czego nie wpłacą uczniowie jako członkowie organizacyj społecznych, może wpłynąć na te cele z imprez szkolnych, czy ze składek doraźnych. W żadnym razie nie należy twierdzić, iż posunięcie naczelnych władz szkolnych, obniżające składki, przekreśla cenną robotę wychowawczą. Jest to przesada, płynącą z jednostronnego pojmowania sprawy. Można śmiało przypuszczać, że obniżenie „składek“ o wiele mniej przyniesie strat wychowawczych niż owe publiczne „konkursy“ międzyklasowe, między-uczniowskie, które jakże niedawno z dumą pokazywano nam tu i ówdzie w szkołach stolicy. Minął szał wykresów uczuć bohaterów w poematach i powieściach, i oby jak najszybciej przeminęła mania mierzenia patriotyzmu dziecięcego, patriotyzmu nauczycielskiego i szkoły wykresami wpływów ze składek uczniowskich na mnogie cele społeczne. Zbyt wygodną i uproszczoną a jednocześnie śliską byłaby droga, wiodąca do celu wychowawczego szkoły po przez świadczenia materialne tej szkoły na rzecz choćby najpożyteczniejszych instytucyj społecznych. To też na reformę wysokości „składek“ był najwyższy czas. Oby w ślad za tą reformą przyszły inne, któreby ze szkoły uczyniły przybytek nauki i prawdziwego wychowania, by szkoły te jak najmniej przypominały urzędy skarbowe, bazary i domy zajezdne dla wszystkich, którzy cokolwiek mają w Polsce do sprzedania.

A pierwszym zarządzeniem naczelnych władz szkolnych winien być nakaz, by niższe komórki tych władz nie ingerowały w szkołach na życzenie i na korzyść natrętnych handlarzy, nie mających nic wspólnego z instytucjami społecznymi.

Kierownicy szkół jako główne ofiary ataków przeróżnych agentów, krążacych po szkołach (mydło, pasty, portrety, książki, dewocjonalia i t. p.) winni zorganizować somoobronę przed owymi domokrążcami“, nie „zależnie od tego, czy ci zjawią się w chałatach czy w mundurach, czy z okólnikami w ręku, czy bez. Oni muszą pamiętać, że **żadne prawo nie** zmusi ich do kupna, ani **odsyłania,** pozostawianych, podrzucanych przez agentów towarów.

B. K.

Usunąć główną przyczynę spóźnień uczniowskich

Jedną z przyczyn, utrudniających normalną pracę w szkole, jest stałe spóźnianie się i częste opuszczanie lekcji przez dzieci. Mimo niezwykłych wysiłków ze strony kierownika i nauczycieli, obmyślania i stosowania różnych środków zapobiegawczych nic się nie poprawia, a raczej pogarsza. Przyczynę tego nienormalnego zjawiska wyjaśnia nam odnośna rubryka w dzienniku lekcyjnym „odległość od szkoły". Spóźniający się i często opuszczający lekcje mają wstawioną w tej rubryce liczbę 3 — 5 km. A więc przyczyna tkwi nie w dzieciach, nie w rodzicach, a w odległości, dzielącej mieszkanie dziecka od szkoły. Czy można się dziwić, że 7-letnie dziecko po przebyciu kilku km. drogi spóźni się do szkoły na godzinę 8? A po kilku dniach takiego wysiłku ten mały człowiek kładzie się do łóżka. I tak przez cały rok. Nauczyciel jest bezradny. Pod koniec roku stwierdza się nierówny i niski poziom naukowy klasy. I znowu konferencje, referaty na temat zwalczania drugoroczności w szkole i podniesienia poziomu naukowego i wychowawczego. Następny rok szkolny kończy się tymi samymi wynikami, uzupełniony większym wysiłkiem nauczyciela i większym procentem niepromowanych lub nieklasyfikowanych uczniów. Zwiększają się narzekania rodziców na szkołę. Rodzice, znający właściwą przyczynę tego stanu, szukają szkół w pobliżu miejsca zamieszkania, by w nich umieścić swe dzieci. To też na początku każdego roku szkolnego zaczyna się wędrówka rodziców do szkół w poszukiwaniu wolnych miejsc. Niektórym się to udaje. Stąd przepełnienie szkół w śródmieściu. Wytwarza się anormalny stan: szkoły w śródmieściu o niewygodnych i niedostosowanych do normalnej pracy izbach, najczęściej w domach wynajętych, są przepełnione uczącą się młodzieżą, natomiast nowe budynki szkolne nie są należycie wykorzystane.

Jeżeli Miasto nie może wznosić nowych budynków szkolnych w śródmieściu lecz na peryferiach, to niech udostępni dziatwie szkolnej korzystanie z nauki w tych szkołach, a uczynić to może, zaopatrując dzieci szkolne w bezpłatne przejazdy tramwajowe i autobusowe. Chodzi tu przede wszystkim o dzieci bezrobotnych i biednych rodziców. Czy jednak nawet takie załatwienie sprawy usunie kardy-

nalną przyczynę spóźnień? — Chyba tylko połowicznie. Dlatego też jedynie budowa kilku gmachów w śródmieściu rozwiąże tę kwestję w całości.

J. R.

O planowy rozwój szkolnictwa specjalnego w Warszawie

Szkolnictwo powszechne na terenie m. st. Warszawy wykazuje od lat kilku powolny lecz wyraźny postęp ilościowy: z roku na rok wzrasta liczba uczniów oraz przybywa kilka nowych, własnych budynków szkolnych.

Aby jednak polepszyć wyniki nauczania i zapewnić naukę wszystkim dzieciom w wieku szkolnym, trzeba równocześnie pomyśleć o planowym i systematycznym rozwoju szkolnictwa specjalnego, gdyż stolica może i powinna przodować w pracy oświatowej, bowiem tutaj opracowywane są programy szkolne na podstawie wzorów szkół warszawskich i tutaj wycieczki zagraniczne pragną wyrobić sobie opinię o poziomie szkoły polskiej.

Wszystkie dzieci w wieku szkolnym obowiązane są zgłosić się do szkoły powszechnej przynajmniej do zapisu. W tym momencie szkoła otwarta jest dla zdolnych i niezdolnych, dla dobrze wychowanych i tych trudnych do prowadzenia, dla dzieci zupełnie normalnych i tych anormalnych z wadami wymowy lub brakiem słuchu i wzroku.

Czy może szkoła powszechna w tej obszernej skali wyrównać poziom klas poszczególnych i poprawić wyniki nauczania?

I czyż można odmówić prawa do nauki dzieciom najbardziej upośledzonym? Brak dostatecznej ilości szkół specjalnych, a przede wszystkim wadliwe ich rozmieszczenie na obszarze Warszawy uniemożliwiają upowszechnienie szkoły specjalnej, gdyż dzieci upośledzone, rekrutujące się z najbiedniejszych sfer społeczeństwa, nie mogą dojeżdżać do szkoły wobec tych znacznych przestrzeni, jakie musiałyby przebyć pod opieką osób starszych.

Trudne to zagadnienie wówczas tylko może być dobrze rozwiązane, gdy w Warszawie obowiązywać będzie racjonalnie rozplano-

wana sieć szkolna, by na kilka szkół powszechnych przypadała szkoła specjalna, przeznaczona na tyle miejsc, ile wymagać będzie selekcja dzieci specjalnej troski.

W sierpniu r. b. ukazało się bardzo doniosłe zarządzenie Ministra W. R. i O. P. o selekcji dzieci umysłowo upośledzonych i kierowaniu ich do zakładów, szkół i oddziałów specjalnych. W myśl tego rozporządzenia uczniowie klas pierwszych i drugich szkół powszechnych, którzy budzą wątpliwości co do normalnego rozwoju umysłowego, oraz dzieci, którym odroczono obowiązek szkolny ze względu na opóźnienie w rozwoju umysłowym, mają być poddane, badaniom i zakwalifikowane do szkół specjalnych.

W większym więc stopniu korzystać będą normalne szkoły powszechne do wyodrębnienia dzieci upośledzonych, lecz czy Warszawa przygotowana jest, aby tej wzrastającej grupie dziatwy zapewnić równe prawa do nauki.

Obecnie na terenie Warszawy czynnych jest 7 szkół specjalnych dla dzieci umysłowo upośledzonych: 3 szkoły dla dzieci trudnych do prowadzenia i 2 szkoły dla dzieci głuchych, lecz około 50% dzieci upośledzonych przez naturę i przykry los pozostać musi poza szkołą. Ta skromna ilość szkół tak dziwnie jest też rozmieszczona, że w niektórych klasach znajdzie się jeszcze miejsce, lecz nie może być ono wykorzystane, bo czyż można wymagać, aby dziecko niedorozwinięte, pozbawione najczęściej dobrej opieki mogło dojeżdżać z Żoliborza lub Mokotowa na ulicę Karową. Są więc dzielnice w Warszawie zupełnie pozbawione szkół specjalnych, lecz śródmieście ma kilka szkół, więc dzieci rodziców zamożniejszych jakoś łatwiej się do nich dostać mogą, choć stać ich na opłacenie biletów tramwajowych, a dzieci najbiedniejsze napróżno oczekują dobrotliwego słońca oświaty.

Dziwne też u nas panują w tej dziedzinie zwyczaje. W minimalnych ilościach korzystać mogą z bezpłatnych biletów tramwajowych dzieci upośledzone, zapisane do szkół miejskich, lecz zupełnie pozbawione są tego prawa dzieci niewidome, głuche i wyjątkowo ciężko upośledzone, gdy umieszczone są w szkole państwowej, chociaż zamieszkują w Warszawie. Zabrakło dla nich miejsca w szkole miejskiej. Jest to charakterystyczny przykład dla Warszawy stosowania nadzwyczajnej oszczędności dla tej kategorii dziatwy, chociaż w wielu innych miastach zagranicznych dzieci upośledzone, prze-

ważnie wszystkie, korzystają z bezpłatnych przejazdów tramwajowych podczas wycieczek szkolnych i w drodze do szkoły.

Drugim rażącym przykładem są najgorsze warunki lokalne dla szkół specjalnych w Warszawie. Zazwyczaj są to mieszkania prywatne, najczęściej brudne i zatrute różnymi zapachami, pozbawione sal gimnastycznych, lecz względnie tanie, więc utrzymać je należy dla szkół specjalnych, gdyż normalna szkoła powszechna w tych warunkach skutecznie nie mogłaby wychowywać.

Obecnie więc szkoły specjalne typu szkół publicznych ulec powinny radykalnej zmianie. Uważać je należy za uzupełnienie szkół powszechnych, które mają być dostępne dla każdego ucznia, wyodrębnionego z pośród dzieci w wieku obowiązku szkolnego.

Dla dobra dziecka i należytego rozwoju szkoły powszechnej nie mogą to być specjalne klasy pomocnicze, lecz odrębne szkoły, bo dziecko anormalne wymaga od nauczyciela specjalnej troski.

Szkoła powszechna, wyselekcjonując dzieci trudne do prowadzenia i wszystkie najmniej zdolne, które ze względu na niedorozwój umysłowy obniżają poziom klasy, polepszy wyniki nauczania i udoskonali metody wychowawcze. Szkoła specjalna po zapewnieniu jej lepszych warunków pracy przysporzy społeczeństwu pożytecznych obywateli, nawet z grupy dzieci anormalnych i opóźnionych w rozwoju umysłowym.

Koniecznym jest jednak warunkiem upowszechnienie szkoły specjalnej, aby stała się dostępną dla wszystkich dzieci anormalnych.

W tym celu w ramach sieci szkolnej m. st. Warszawy zwiększyć należy ilość szkół specjalnych, aby **w każdym rejonie** szkolnym zorganizować **po 2 szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych i po jednej szkole dla dzieci trudnych do prowadzenia.**

Szkołę specjalną dla dzieci głuchych należałoby rozwinąć i uaktywnić, aby zorganizowała specjalne oddziały dla dzieci głuchych i z wadami wymowy. Dla niewidomych i wszystkich anormalnych, zamieszkujących daleko od szkoły, należy uprzystępnić bezpłatne bilety tramwajowe.

Dla wyjątkowo upośledzonych umysłowo koniecznym będzie zorganizowanie odrębnego zakładu z bursą. Przy każdej szkole specjalnej rozwinąć należy warsztaty i domy pracy, umożliwiające zawodowe przygotowanie do pracy zarobkowej.

Wszystkie szkoły specjalne znajdować się powinny pod opie-

ką jednego inspektora, dobrze obznajmionego z psychologią dzieci anormalnych oraz z zasadami współczesnej pedagogiki specjalnej.

Magistrat m. st. Warszawy dorównać winien miastom b. zaboru pruskiego, które stosują zasadę, że racjonalne wychowanie anormalnych i organizowanie opieki nad nimi w okresie obowiązku szkolnego uchroni Zarząd Miejski od plagi żebractwa.

Bowiem nie tylko humanitaryzm, lecz dobrze zrozumiany interes społeczny wymaga odpowiedniej nauki dla wszystkich dzieci anormalnych.

ZYGMUNT LEWANDOWSKI

Serca tych „zaniedbanych".

Dworzec. Uczniowie szkoły dla moralnie zaniedbanych.

Trzymają kwiaty. Miało ich być tylko dwóch, a jest kilkunastu.

Przyszli powitać gości, których jeszcze nie widzieli, ale znają ich z dwuletniej korespondencji międzyszkolnej. Wysyłali im prezenty (piłkę, czekoladki), materiały do nauki o Warszawie; otrzymywali wzamian albumy, wiadomości z życia wsi, a nawet skrzynię owoców.

I oto już są. Pada rzęsisty deszcz...

Dziewczynki mają nakryte głowy barwnymi zapaskami, za to chłopcy mniej wyróżniają się, chyba posępnymi minami. Dzieci kolonistów niemieckich z pod Piotrkowa Tryb.

Pierwszy raz jechały pociągiem, pierwszy raz wsiadły do tramwaju. Oszołomione hałaśliwym tętnem życia stolicy!

Nasi przewodnicy już nawiązali rozmowę, jakby znali się od szeregu lat. Objaśniają nazwy ulic, instytucyj spotkanych po drodze. Wiozą gości do swojej szkoły w Mokotowie.

Kąpiel. Wspólna kolacja.

Niesforni chłopcy, wydaleni za złe sprawowanie ze szkół powszechnych, są najuprzejmiejsi: zapraszają chłopców-gości do swoich prywatnych mieszkań, dziewczynkom oddają swoje łóżka w internacie.

Po wspólnej kolacji, wymianie wrażeń i myśli dnia następnego oprowadzają warszawscy „łobuzi" gości po Zamku, Belwederze, Cytadeli, Łazienkach, Ogrodzie Zoologicznym i t. d., zapraszają do kina w Domu Żołnierza, odstępują tam swoje bezpłatne miejsca, ofia-

rowują przydzielone im bezpłatne przejazdy tramwajowe, jedzą razem, śpiewają, deklamują, inscenizują, tańczą.

Jak sen mijają radośnie przy pracy szkolnej dwa dni pożytecznego spotkania dzieci wsi, dzieci miasta i oto... smutna chwila pożegnania.

Znowu deszcz...

— Żegna Was Warszawa ze łzami — zauważył któryś z chłopców. — Jedna, druga, trzecia dziewczynka ociera łzy. Płaczą wszystkie, płaczą chłopcy — wiejscy i miejscy.

Wręczenie kwiatów, albumów Oprzężowa i Piotrkowa, własnoręcznie wykonanych. „Zaniedbańcy" przekazują na pamiątkę „Przewodnik po Warszawie" i czule żegnają gości. Następuje wielkie przeobrażenie: zespolenie uczuciowe dziecka wsi i wielkiego miasta.

Kilku chłopców ulicy, trudnych do prowadzenia dzięki zaproszeniu gości wyjechało na lato do Oprzężowa; cała klasa wybierze się tam w jesieni.

K. STASZEWSKI

Przedszkole — wielki sprzymierzeniec szkoły

Sprawa przedszkola nie zawsze jest należycie doceniana przez nasze społeczeństwo, a nieraz i przez nauczycielstwo.

W szkole często się spotyka fakt, że zgłaszają się do kierownika rodzice, prosząc go o przyjęcie do klasy pierwszej dziecka, liczącego sześć lat, a nieraz nawet nie mającego jeszcze lat sześciu.

— Dziecko marnuje się w domu, łazi z kąta w kąt, a w szkole mogłoby się czegoś nauczyć — oświadczają rodzice.

Gdy kierownik proponuje odesłanie dziecka do przedszkola, rodzice wzruszają ramionami, bo tam nie uczą ani czytania, ani pisania, ani rachunków.

Albo nauczyciel nie proponuje przedszkola, uważając, że to nie należy do niego. Sprawę przedszkoli niechaj sobie propagują wychowawczynie przedszkoli, jako bezpośrednio zainteresowane.

A spójrzmy na naszą rzeczywistość szkolną.

Przypomnijmy sobie, że w pierwszej klasie szkoły powszechnej obowiązuje tylko 16 godzin nauczania, dziecko, uczące się w pierwszej klasie, przez 4 dni przebywa w szkole po 3 godziny, przez dwa

dni tylko po 2 godziny. Pożałowania godne są te dwugodzinne dni pracy ucznia klasy pierwszej. Rodzice przyprowadzają takie dziecko do szkoły przed godz. 8-ą rano, rozbierają je przy szatni, kładą pantofelki, dają ostatnie wskazówki i wysyłają do klasy. Nauczycielka, ciągle patrząc na zegarek, pracuje z pośpiechem, bo wie, że niedługo trzeba dzieci z klasy wyprowadzić, bowiem nauka tego dnia kończy się szybko. Bywa, że rodzice w takie dni nie wychodzą z gmachu, czekają na dziecko przy szatni. Do domu nie opłaci się wracać.

A przez te dwie godziny nauczyciel musi uczyć polskiego, rachunków, musi wychowywać, przestrzegając nowoczesnych zasad dydaktyki i pedagogiki. Czasu w pierwszej klasie jest tak mało, że nie wiele można zrobić. Praca jest mocno powierzchowna, nie sięga do istotnych możliwości, tkwiących w duszy dziecka. Nauczyciel musi pamiętać, że trzeba osiągnąć wyniki nauczania: musi nauczyć dziecko czytania i pisania, rachowania w zakresie 20, piętnastu piosenek, kilku gier, władania piórem, ołówkiem, zręczności. Dlatego też uczy przede wszystkim tego pisania i czytania oraz rachowania, na inne sprawy przeznaczając drobne ułamki czasu.

I na tym tle uwydatnia się ważność pobytu dziecka w przedszkolu.

W przedszkolu dziecko śpiewa, bawi się, lepi z plasteliny, majstruje, rozmawia, rysuje, obserwuje. Wszystko to, na co w szkole nie mamy czasu z powodu redukcji godzin nauczania, w przedszkolu może być realizowane bez ograniczeń, w rozmiarach bardzo szerokich. Zatem przedszkole częściowo realizuje nasz postulat o ośmioletnim obowiązku nauczania.

Dziecko z przedszkola nie przyjdzie do szkoły z płaczem, nie będzie wymagało, aby w pierwszych dniach nauki matka siedziała z nim w klasie, nie będzie łamało ołówka, trzymając go w zaciśniętej kurczowo pięści, nie będzie wymagało prowadzenia ręki przez nauczyciela przy pisaniu najprostszych elementów liter, nie będzie uporczywie milczało, gdy je zapyta nauczyciel, nie będzie płakać, gdy się znajdzie w gromadzie, nie będzie błąkało się po gmachu szkolnym, nie mogąc trafić na przerwie do swej klasy, która znajduje się dwa kroki od niego.

Dlatego też przedszkole musimy uważać za niezwykle cennego sprzymierzeńca szkoły, szczególniej w dzisiejszych warunkach, gdy ograniczenia w zakresie liczby godzin dotkliwie uderzyły w szkołę powszechną, nie ruszyły zaś stanu posiadania przedszkoli.

Uświadomiwszy sobie powyższy stan rzeczy, nauczyciel i kie- rownik, odraczając dziecku czas obowiązku szkolnego, nie tylko po- radzi, ale i dopilnuje, by dziecko bezwzględnie umieszczone było w przedszkolu i na zebraniach rodzicielskich zalecać będzie przedszko- le, jako sprawę b. ważną.

Czynić to należy nie tylko w interesie swoim, ale i dziecka. Tra- dycja obowiązkowego umieszczania dziecka w przedszkolu musi za- korzenić się głęboko w przekonaniach szerokich sfer naszego społe- czeństwa.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, włączając do swej organi- zacji wychowawczynie przedszkoli, dał wyraz swego zrozumienia dla ważności sprawy przedszkola.

Nie wystarczy jednak sam fakt wejścia wychowawczyń przed- szkoli do naszej organizacji. W ślad za tym musi nastąpić drugi fakt: wszyscy członkowie Z. N. P. winni się stać gorącymi rzecznikami sprawy przedszkola, by wspólnym wysiłkiem — wychowawczynie przedszkoli oraz nauczycielstwo walczyć o powiększanie liczby przed- szkoli, umożliwiając tym samym największej liczbie dzieci korzysta- nie z tej ważnej instytucji wychowawczej.

Sprawozdanie z prac Konferencji Rejonowej Rejonu II za r. szk. 1935/6

1. Z całości.

W Rejonie II pracowały następujące sekcje: 1) wychowawcza, 2) metod.- dydaktyczna, 3) szkół specjalnych, 4) wychowania fizycz- nego.

Przewodniczy sekcji: wychowawczej — Al. Dargielowa, met.- dydakt. — N. Lublinerowa, szkół specjal. — W. Radziszewska, wy- chowania fizycz. — F. Borecki.

Członkowie Sekc. Wych. postanowili opracować zagadnienie dzieci trudnych.

Po wstępnym referacie p. Dr. Rozenblum o dzieciach trudnych i zwiedzeniu Pracowni Pedagogicznej przy ul. Elektoralnej 6 pro- jektowano poświęcić szereg posiedzeń na omówienie najczęściej spo- tykanych w pracy szkolnej wad dziecięcych, jak kłamstwo, lenistwo, kradzież i t. p.

Tak obszerny plan pracy częściowo został wykonany, pracę zaś niewykonaną przekazano nowemu Zarządowi na bieżący rok szkolny.

Zadania sekcji **metodyczno=dydatkycznej** przyjścia z pomocą nauczycielstwu w realizacji nowych programów zostały częściowo wykonane.

Konferencyj odbyło się 5 — lekcyj 8.

Lekcje praktyczne były połączone z referatami, wyjaśniającymi skomplikowane niekiedy zagadnienia programowe. Nauczaniu jęz. polskiego poświęciła sekcja dużo uwagi i czasu.

Frekwencja była znaczna — przeciętnie 50—60 osób.

Referat p. t. „Ciche i głośne czytanie" wygłosiła kol. N. Lubli=nerowa. W związku z powyższym referatem w kl. VI=ej odbyła się lekcja jęz. polskiego. P. instr. Brzezińska poświęciła 4 lekcje wraz z konferencją na ten temat.

Kol. W. Wiercioch poprowadził lekcję historii w kl. V na te=mat „Odzyskanie Pomorza za Kazimierza Jagiellończyka" oraz wy=głosił referat p. t. „Nauczanie historii w V kl. sz. powsz.".

Kol. I. Kiken poprowadził lekcję arytmetyki w kl. VI=ej na te=mat: Powtórzenie wiadomości o liczbach dziesiętnych oraz wygł. ref. p. t. „Nauczanie arytmetyki w duchu nowych poczynań".

P. prof. Rusiecki na dwugodzinnej konferencji rozstrzygał trud=ności, jakie napotyka naucz. przy realizowaniu programu oraz podał szereg wskazówek i udzielał wyjaśnień na poszczególne pytania nauczycieli.

P. instr. Gabriel mówił o realizacji programu zajęć praktycznych i rysunku w kl. I, II, III, i IV. P. instr. zwrócił uwagę na zagad=nienie estetyki w szkole.

P. Kaz. Krajewska poprowadziła lekcję w kl. VI=ej szk. pryw. powsz. im. Żeromskiego na temat: „Brazylia kraj puszcz i kawy".

Po wyżej wymienionych lekcjach i referatach odbywały się zwykle ożywione dyskusje.

Sekcja **szkół specjalnych** dzieliła się na 2 podsekcje: a) dla umysłowo upośledzonych, b) dla moralnie zaniedbanych.

Podsekcja szkół dla umysłowo upośledzonych odbyła 14 ze=brań. Tematem całorocznej pracy było zagadnienie nauczania języka polskiego w szkołach wymienionego typu. Celem praktycznego za=znajomienia się z zakresem wiadomości i umiejętności dzieci w po=szczególnych klasach — członkowie podsekcji byli obecni na 12=tu lekcjach języka polskiego w klasach od III — IV szkół specjalnych

Nr. 6, 32, 107, 147, 177. W dążeniu do porównania wyników nauczania języka polskiego w kl. IV szkoły powszechnej z VI klasą szkoły specjalnej — odbyły się hospitacje w szkołach powsz. N. 15 i 30.

Podsekcja zorganizowała również całodzienną hospitację w szkole specj. Nr. 137 dla moralnie zaniedbanych.

Materiał powyższy dał wiele tematu dyskusyjnego, który zużytkowany został w testach wiadomości, opracowanych w ciągu roku dla klas II — VI. Określone zostały minimalne wymagania dla poszczególnych poziomów, które posłużyły jako sprawdzian osiągniętych wiadomości i umiejętności z zakresu czytania i pisania. Przy pomocy opracowanych testów, przeprowadzone było badanie we wszystkich klasach specjalnych. Uzyskane dane pozwolą na sprecyzowanie ramowego programu języka polskiego, uwzględniającego właściwości psychiki dziecka, umysłowo upośledzonego.

Realizacja programu wychowania fizycznego w szkołach rejonu II napotyka na wiele trudności. Dzieje się to wskutek tego, że wiele szkół nie posiada sal gimnastycznych i boisk. Nic dziwnego, że zainteresowania nauczycieli W. F. wiąża się z lokalnymi warunkami pracy.

Na wniosek kol. Boreckiego tematem obrad sekcji w ub. roku szkolnym było zagadnienie: „Organizacji Wychowania Fizycznego w różnych terenach pracy".

W zależności od warunków lokalnych kol. Borecki podzielił szkoły na następujące grupy:

Szkoły posiadające sale gimn. i boiska, szkoły posiadające sale gimn., brak boisk, szkoły nie posiadające sal gimn., a tylko boiska, szkoły bez sal gimn. i boisk.

Na podstawie tego podziału w każdej z tych grup przeprowadzono lekcje ćwiczeń ciel. i omówiono plan organizacji pracy. W ten sposób wszyscy nauczyciele zapoznali się z różnymi trudnościami i ustalili możliwość wykonania programu ćwiczeń ciel. Tu należy podkreślić udział w pracach sekcji p. insp. Müllera, który w zagadnieniach W. F. dzielił się z nami swym cennym doświadczeniem.

Odbyło się 6 zebrań. Frekwencja 30 osób.

Zainteresowanie kolegów organizacją pracy w różnych terenach było b. duże. Przy czym podkreślono, że nawet w najgorszych warunkach należy dokładać sił, by realizować program wychowania fizycznego.

2. Z Komisji dla dzieci trudnych.

Całoroczna praca Komisji Nauczycieli dzieci trudnych do prowadzenia koncentrowała się wokół zagadnień:

1) Przegląd prób organizacyjnych życia wychowawczego referowali: Z. Lewandowski, W. Dziadecki, B. Zając.

2) Zagadnienie selekcji dzieci trudnych do prowadzenia (referenci: Rogalski, dr. K. Dąbrowski).

Odnośnie zagadnienia pierwszego Komisja doszła do następujących wniosków:

a) należy przejść z okresu prób i doświadczeń do ciągłej i systematycznej pracy wychowawczej, opartej na współudziale wychowanków;

b) klasa, a następnie szkoła lub internat musi mieć swój wyraz wychowawczy, ujawniający się w opinii publicznej całej klasy, całej szkoły.

Komisja po zwiedzeniu i zapoznaniu się z pracą Ośrodka Obserwacyjnego przy Szkole Spec. nr. 137 i Instytutu Higieny Psychicznej zajęła stanowisko w sprawie selekcji dzieci trudnych do prowadzenia:

a) dzieci trudne do prowadzenia, kierowane do szkół specjalnych, powinny być przydzielane szkołom po uprzedniej obserwacji w ośrodkach obserwacyjnych;

b) wobec braku takich ośrodków opracowano nowy kwestionariusz wstępny i postanowiono zapoznać nauczycielstwo szkół powszechnych z zagadnieniem selekcji dzieci anormalnych;

c) zaproszono do współpracy nad tym zagadnieniem istniejące poradnie psychologiczne, wychowawcze i Instytut Higieny Psychicznej.

W sprawach ogólnej natury Komisja stwierdza, że:

1) istniejące szkoły specjalne dla dzieci trudnych do prowadzenia w obecnych warunkach i przy obecnej opiece psychiatrycznej mogą przyjmować i wziąć odpowiedzialność za wychowanie dzieci anormalnych bez głębokich defektów psychopatycznych, dla dzieci z takimi defektami powinny być odpowiednie zakłady o charakterze leczniczo-wychowawczym;

2) od szeregu lat brak na Instytucie Pedagogiki Specj. działu dla kandydatów na nauczycieli dzieci trudnych do prowadzenia, wskutek czego w szkołach specj. tego typu pracują praktykujący

absolwenci seminariów, a w internatach często nawet ludzie bez żad-nego cenzusu pedagogicznego.

Następnie ufundowano sportową nagrodę przechodnią dla mę-skich szkół specj. celem nawiązania współżycia nie tylko pomiędzy personelem wychowawczym, ale i wychowankami, dając szerokie ujście wybitnym zainteresowaniom sportem u tego typu młodzieży.

Walnych zebrań Komisji było 7, dwukrotnie zbierała się Pod-komisja dla opracowania kwestionariusza, 3 razy nastąpiło spotkanie międzyszkolne młodzieży na różnych boiskach sportowych.

W ramach Komisji brały czynny udział 32 osoby, w tym cały personel pedagogiczny 3-ch szkół specj. dla dzieci trudnych do prowadzenia oraz P.P.: inspektor Müller, instruktor ministerialny H. Ryll, dyr. I. H. P. dr. K. Dąbrowski, psycholog szkolny dr. M. Kaczyńska, kier. Poradni Pedagogicznej dr. Z. Rosenblum, red Ru-chu Pedagogicznego H. Heftmanowa.

Ś. p. Piotr Ciesielski

W poniedziałek dn. 26 października zmarł w Warszawie ś. p. Piotr Ciesielski, kierownik szkoły powszechnej Nr. 15 im. Legionów 1914 r. w Warszawie.

Urodził się w 1883 r. w Słomnikach, jako syn sędziego. Semi-narium nauczycielskie ukończył w Jędrzejowie, gdzie po raz pierwszy zetknął się z młodzieżowym ruchem niepodległościowym, propagu-jącym idee polskiego szkolnictwa oraz organizującym tajne kółka samokształceniowe.

Pierwszą posadę nauczycielską otrzymał Zmarły w Grabówku pod Częstochową. Tu nawiązuje kontakt z polskim ruchem niepod-ległościowym, organizuje i przeprowadza strajk szkolny, za co zo-staje aresztowany przez władze rosyjskie i pozbawiony posady nau-czycielskiej.

Po ogólnej amnestii otrzymuje gorsze stanowisko, wreszcie po-rzuca szkołę państwową i przenosi się do szkoły ćwiczeń przy pol-skich Kursach Pedagogicznych Al. Zawadzkiego w Warszawie.

Od roku 1911 pracuje wraz z żoną w Michałowie pod Zamo-ściem. Tutaj prowadzi na szeroką skalę zakrojoną akcję społeczną, organizując kursy dla analfabetów, wiejską spółdzielnię, odczyty, oraz orkiestrę. W roku 1918 cała orkiestra wraz z instrumentami

zostaje przejęta przez jeden z nowych polskich pułków. Dłuższy czas Zmarły piastuje mandat członka Rady Miejskiej w Zamościu.

Od roku 1920 Zmarły pracuje w Warszawie. Jako dobry organizator, wnikliwy pedagog otrzymuje mandat prezesa Zarządu Oddziału Warszawskiego i członka Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Mandaty te piastuje w latach od 1927 do 1932 roku.

Nie kto inny, tylko kol. Ciesielski był głównym inicjatorem i twórcą „Głosu Warszawskiego".

W środowisku swoim na Pradze, jako kierownik szkoły, zasłynął ze swych zdolności organizacyjnych, przywiązania do dzieci i rodziców, którym oddał swe wysiłki bez zastrzeżeń. Został prezesem Towarzystwa Przyjaciół Michałowa.

Jako gorliwy działacz związkowy, skromny pracownik społeczny, zasłużony pedagog, cieszył się szerokim uznaniem zarówno sfer nauczycielskich, jak i rodzicielskich.

Cześć Jego pamięci!

* * *

Na wieść o śmierci kol. Ciesielskiego zwołano nadzwyczajne posiedzenie Prezydium Zarządu Oddziału, na którym uczczono pamięć Zmarłego oraz uchwalono przesłać depeszę kondolencyjną na ręce Małżonki, kol. H. Ciesielskiej, oraz łącznie z nauczycielstwem wziąć udział w uroczystościach pogrzebowych.

Pogrzeb ś. p. kolegi Piotra Ciesielskiego odbył się we czwartek dnia 28 października. Stał się on olbrzymią manifestacją uczuć nauczycielstwa i społeczeństwa w stosunku do zasług nieodżałowanego kierownika szkoły na Pradze.

Olbrzymia Bazylika Serca Jezusowego na Pradze wypełniła się szczelnie tłumami uczniów, nauczycieli, rodziców. Zwłoki Zmarłego spoczywały na katafalku w powodzi kwiatów i wieńców.

Po odprawieniu solennego nabożeństwa z ambony przemówił tamtejszy proboszcz ks. Hlond, wysławiając zasługi Zmarłego.

W olbrzymim orszaku pogrzebowym wzięły udział dwie orkiestry, liczne poczty sztandarowe miejscowych stowarzyszeń społecznych, szkół powszechnych i średnich, delegacje z wieńcami, liczne duchowieństwo, rzesze nauczycielskie i tysiączne tłumy rodziców.

Nad mogiłą na cmentarzu powązkowskim przemawiali: miejscowy prefekt, inspektor szkolny p. W. Wiatr, przedstawiciel Zarządu

Oddziału Grodzkiego Z. N. P. kol. K. Staszewski, przedstawicielka Rady Pedagogicznej, Opieki Szkolnej, młodzieży i absolwentów szkoły Nr. 15 oraz przedstawiciel Towarzystwa Przyjaciół Michałowa. Z przemówień bił serdeczny żal po stracie zasłużonego a tak skromnego pracownika na niwie oświatowej.

Orkiestra odegrała marsza żałobnego, po czym doczesne szczątki Zmarłego złożone zostały w grobie rodzinnym.

Odgłosy

K. KLIMEK

Czy nadmiar kontroli?

W Nr. październikowym Głosu Warszawskiego ukazało się kilka artykułów, omawiających różne zagadnienia oświaty pozaszkolnej na terenie stolicy. Zabrał głos i kol. B. Kokoszczyński, umieszczając artykuł p. t. „Czy nie nadmiar kontroli?“ Rozwijając myśli swoje, słusznie stwierdza, że praca w szkołach wieczorowych jest niezmiernie trudna i ciężka i wymaga od nauczyciela dużego nakładu ofiarnej pracy, oddania i nawet poświęcenia.

Publiczne przez Redakcję Głosu postawienie, a przez znających życie oświaty pozaszkolnej omówienie różnorodnych potrzeb, może oddać sprawie dobrą przysługę, pod warunkiem jednak, że dyskusja ta będzie rzeczowa, podjęta z dobrą wolą, przeniknięta troską o dotychczasowe wartości oświaty i jej dalszy rozwój. Gdy ludzie bowiem skupiają się wokół jednej sprawy, gdy radzą serdecznie nad jej dobrem i poszukują nowych praw — odnajdują też i drogi, wiodące do wytkniętego celu.

Ale na wspólnej naszej drodze stanęło w poprzek przykre jakieś niezrozumienie czy nieporozumienie.

Kol. Kokoszczyński pokazuje nam warunki pracy nauczycielstwa szkół wieczorowych. Przytacza „fakty“, podaje liczby, mówi o ciężkim brzemieniu na barkach nauczycielstwa, co spadać ma z powodu rzekomego nadmiaru kontroli ze strony Sekcji Oświaty Pozaszkolnej.

Niech mi to będzie darowane, ale kol. Kokoszczyński pisze przesadnie, tendencyjnie. Bo jakże, artykuł mówi... „kontrolujących pra-

cę nauczyciela jest 9 + 29 kierowników szkół, razem 38 osób". Nic nie mówi natomiast, jak ta kontrola się rozkłada.

Jak jest więc naprawdę?

Szkoły Sekcji O. P. przeważnie mają cztery poziomy: II. III. IV. V, odpowiadające IV, V, VI i VII kl. szkół powsz. i tu tak samo, jak w szkołach powszechnych, od II poziomu poczynając, przyjęto w nauczaniu zasadę specjalizacji przedmiotów. Przedmioty nauczania podzielono na cztery grupy: jęz. polski, arytmetyka z geometrią, historia z nauką obywatelstwa i czwarta grupa — przyroda z geografią. Dobór nauczycieli i przydział pracy odbywa się według tych samych zasad. W nielicznych klasach niższych przedmioty przeważnie łączone są w jednych rękach.

Opiekę fachową z ramienia Sekcji nad poszczególnymi grupami przedmiotów sprawują specjaliści instruktorzy. W ich kompetencji leży organizowanie w swoim zakresie wespół z kierownictwami i nauczycielami nauczania, prace programowe, konferencje, instruowanie, pomoce naukowe, metody pracy i t. p. — Oceniają oni również pracę nauczycielską. Nauczyciela w jego pracy odwiedza instruktor danego działu. Instruktorzy w swoich rękach skupiają życie i potrzeby wszystkich szkół, ogarniają całość, wyniki pracy, wyprowadzają wnioski i planują z kierownictwem Sekcji pracę na przyszłość.

To jest naszym zdaniem konieczne, tego wymaga życie i dobro sprawy, bo nie może być 29 szkół, odrębnie żyjących swoim życiem, bez związku z całością. Musi istnieć jakiś czynnik koordynujący, syntetyzujący i wytyczający kierunek dalszych linii rozwojowych.

Wykonując swoje czynności, instruktor w ciągu roku przybywa do tego samego nauczyciela przeciętnie dwa razy, rzadko więcej. Instruktorzy innych działów i specjalności zasadniczo doń nie przychodzą. Kierownik działu szkół Sekcji wizytować może jeszcze rzadziej. Dwaj pozostali wizyt. mają inne działy: świetlice i wychowanie fizyczne. A twierdzenia o owych 29 kierownikach, kontrolujących nauczyciela, chyba nikt na serio brać nie będzie, bo „kontrolować" go może tylko jeden kierownik. I gdzież tu wobec tego może być mowa o wizytowaniu nauczyciela „co najmniej raz na tydzień"?

Dalej kol. Kokoszczyński pisze: „Uwag rzeczowych, wskazówek praktycznych udzielają instruktorzy i to ci, którzy sami uczą w szkole powszechnej". Tak jest, choć co prawda nie wszyscy instruktorzy uczą w szkole powszechnej. Widać, że fakt nauczania przez instruktorów w szkole powszechnej kol. Kokoszczyński uważa za obciążenie

dla nich. — Nic to, że ci instruktorzy pracują w oświacie powszechnej długie lata, że przed tym uczyli we wszystkich typach uczelni — jak szkoły, uniwersytet, byli ich kierownikami i kierownikami szkół powszechnych, poznali różnorodną pracę, mają dużo doświadczenia i wszyscy mają odpowiednie specjalne przygotowanie naukowe.

A już do rzędu złośliwości odnieść trzeba zarzuty i pouczenia pod adresem „innych wizytujących", gdy kol. K. doradza otworzyć kurs dla wizytatorów, aby ich nauczyć uczyć.

Stosunek pracowników centrali Sekcji O. P. do kolegów nauczycieli w terenie kształtował się od dawna na zasadach życzliwości i zaufania. Nie kontrola, lecz pomoc w trudnej pracy zawsze zajmowała naczelne miejsce w działaniu. Stawiano na najlepsze pierwiastki duszy człowieka, na zaufanie do pracy nauczycielstwa, planowano i budowano życie oświaty pozaszkolnej, rozumiejąc, że jest to podstawa najpewniejsza, rozumiejąc także, że w ciężkim trudzie ekwiwalentem i podtrzymaniem nauczyciela w pracy może być świadomość jego twórczego uczestnictwa w wielkim dziele podnoszenia Polski przez dźwiganie oświaty na wszystkich jej odcinkach.

B. KOKOSZCZYŃSKI

A jednak nadmiar kontroli

W artykule p. t. „Czy nadmiar kontroli?" kol. Klimek zarzuca mi tendencyjność. Nie chcę być złośliwym i obdarzać kol. Klimka równoznacznym przymiotnikiem, lecz wolę odpowiedzieć rzeczowo na niesłusznie stawiane mi zarzuty.

Przyznaję, że rola instruktorów w szkołach wieczorowych jest taka, jak ją przedstawił kol. Klimek z uwagą — iż kontrolują oni pracę nauczyciela. Natomiast jest „niezrozumienie czy nieporozumienie" co do kontroli nauczycieli przez kierowników. Nie przypuszczam, by kol. Klimek zrozumiał, że 29 kierowników wizytuje jednego nauczyciela. Rola kierownika szkoły w szkole wieczorowej jest identyczna z rolą jego w publicznej szkole powszechnej. Wizytuje on nauczycieli, których jest bezpośrednim zwierzchnikiem. Bez tendencyjnego podejścia do sprawy. Tak wynika z treści mojego artykułu. Dodać należy, że w szkołach wieczorowych są sekretarze, którzy prowadzą całą pracę kancelaryjną. Niektórzy kierownicy uczą 2—3 godz. tygodniowo, mają więc dużo czasu na wizytowanie nauczycieli.

Gdyby nawet tak było, jak zrozumiał kol. Klimek, to liczba wizytacji przez kierowników byłaby taka sama.

Kol. Klimek pisze, że dyskwalifikuję instruktorów z tych powodów, że są nauczycielami szkół powszechnych. Daruje kol. Klimek, ale twierdzenie Jego nie jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy. W artykule, na który powołuje się kol. Klimek, użyłem takiego zwrotu „...radzimy, by wizytatorzy byli pouczani przez instruktorów...", a dalej, że na kursie dla wizytatorów „...prelegentami byliby instruktorzy - nauczyciele szkół powszechnych." Chyba to jest jasne i zrozumiałe.

Gdyby treść mojego artykułu była zgodna z rozumowaniem kol. Klimka, to przyznaję, że uczyniłbym krzywdę niektórym osobom, czego nie miałem zamiaru robić.

O przygotowaniu zawodowym i wykształceniu ogólnym instruktorów nic nie wspominałem.

O stosunku zaś instruktorów do pracy nauczycielskiej tak napisałem: „Uwag rzeczowych, wskazówek praktycznych udzielają instruktorzy i to ci, którzy sami uczą w szkole powszechnej." Czy i to nie jest wyraźne? To też zdumiony jestem swoistym interpretowaniem treści tego zdania przez kol. Klimka.

Dalej kol. Klimek pisze, że „...koniecznym jest, tego wymaga dobro sprawy, bo nie może być 29 szkół, odrębnie żyjących swoim życiem bez związku z całością". Nikt temu nie przeczy. Ale czy do „koordynacji, systematycznego i wytycznego kierunku" potrzeba aż tylu doradzających i kontrolujących?

Dla przykładu porównajmy instruowanie i kontrolowanie pracy nauczyciela w publicznych szkołach powszechnych ze szkołami wieczorowymi, prowadzonymi przez sekcję oświaty pozaszkolnej.

W 1935/36 r. szkolnym na 178 publ. szkół powsz. o 2.283 oddziałach jest 8 inspektorów + 1 wizytator z Kuratorium. Do wizytatora należy poza tym kilka powiatów. Do tego dochodzi znaczna liczba szkół prywatnych. W szkołach powszechnych nauka trwa 6 dni w tygodniu od godz. 8 do 15, a nawet 18. Do tego dochodzą świetlice, nad którymi zwierzchnikiem jest kierownik szkoły. Trzeba jeszcze dodać, że kierownicy szkół powszechnych nie mają sekretarzy, są administratorami budynków szkolnych, zastępują nieobecnych nauczycieli i sami uczą od 6 do 18 godzin tygodniowo.

Natomiast w tymże r. szk. w oświacie pozaszkolnej na 29 szkół, o prawie 200 oddziałach i kilku świetlic jest 9 osób (instruktorzy i wi-

zytatorzy). Praca w szkołach wieczorowych trwa 4—5 dni w tygodniu, a lekcje trwają po 3 godz. dziennie.

Inspektorzy szkolni również prowadzą konferencję, dają wskazówki, omawiają programy, metody nauczania i t. p. W swoich rękach również skupiają życie i potrzeby wszystkich szkół, ogarniają całość, wyniki pracy, wyciągają wnioski i planują pracę na przyszłość. Pod tym względem władze sekcyjne nie zaimponują władzom szkolnym. Nikt nie narzeka na brak wskazówek i dostatecznej kontroli ze strony władz w szkołach powszechnych. I mimo tak ciężkich warunków poziom wychowawczy i naukowy w szkołach powszechnych jest nienajgorszy.

Pisząc o szkołach wieczorowych, miałem na myśli jedynie i tylko dobro tak pożytecznej instytucji, jaką jest Sekcja Oświaty Pozaszkolnej. To też jako obywatel i nauczyciel pragnąłbym, by jaknajlepiej się rozwijała i przyczyniła się do ogólnego podniesienia oświaty w Polsce.

Do napisania artykułu „Czy nie nadmiar kontroli", skłoniła mnie troska o uczących się i nauczycieli. Do szkół wieczorowych stale zgłaszają się kandydaci, lecz nie wszyscy są przyjmowani z braku miejsc. Nowych oddziałów nie otwiera się z braku funduszów. Wobec tego wiele młodzieży znalazło się poza szkołą. Co z niej wyrośnie? Proponuję więc oszczędność w aparacie kontrolnym i instruktorskim i przelanie tych oszczędności na zwiększenie kadrów uczącej się młodzieży szkół wieczorowych.

Dopisek. Dzięki uprzejmości Redakcji Głosu Warszawskiego zapoznałem się z artykułem kol. Klimka i dlatego mogłem zamieścić swoją replikę na ten artykuł w tym numerze Gł. W.

Wyjaśnienie Wydz. Oświaty i Kultury

Z nadesłanego przez wicedyrektora K. Frelka do Redakcji Głosu W. wyjaśnienia (Głos Warsz. Nr. 2 z r. b.) wynika, że: 1. W 30 szkołach wieczorowych pracuje 247 nauczycieli w ilości 1600 godzin tygodniowo — miesięcznie. 2. W Sekcji Oświaty Pozaszkolnej zatrudnione są 2 osoby w charakterze kierowników-wizytatorów (p.p. M. Błaszczykowa i J. Filipowicz) oraz 4 instruktorów (p.p. T. Abramowicz, I. Jurgielewiczowa, S. Koelichenówna, K. Klimek). 3. Ogólna liczba godzin organizacyjnych i wizytacyjnych wszystkich wymienionych wyżej osób wynosi (bez p. Błaszczykowej) 79 godzin tygodniowo. 4. Wizytowani oraz instruowani są przede wszystkim

nauczyciele nowi o słabych wynikach pracy. 5. Wymienione wyżej osoby posiadają wyższe studia i długoletnią praktykę jako wykładowcy czy nauczyciele.

Rodzice a sprawy szkolne

Od Redakcji

Kontakt z rodzicami, zapoczątkowany na konferencjach w Związku i w pracach powołanej przy Wydziale Pracy Społecznej Komisji współpracy szkoły z domem, niewątpliwie zainteresuje ogół nauczycielski, jak również opieki szkolne. Na wypowiedzi przede wszystkim rodziców przeznaczamy nasz nowy dział w Głosie: Rodzice a sprawy szkolne.

Mamy nadzieję, że odcinkiem tym zainteresują się Koleżanki i Koledzy Związkowcy oraz że zainteresują nim opieki swoich klas.

Dziś oddajemy głos dwu przedstawicielom rodziców.

P. Skudziński należy do świata pracy fizycznej, jest bezrobotnym ślusarzem. Od 8 lat piastuje mandat opiekuna w swej szkole Nr. 63 na Woli. Cechuje go wielkie zrozumienie spraw szkolnych i pracy nauczycielstwa.

P. Kołakowski redaguje „Życie urzędnicze", bierze czynny udział w pracach Stow. Urzęd. Państw. Z wielkim zapałem traktuje swe obowiązki, jako opiekun główny w szkole Nr. 21 na Żoliborzu.

Niech wypowiedzi pp. Kołakowskiego i Skudzińskiego będą zachętą dla rodziców, którzy również chcieliby zabrać głos na łamach naszego organu.

Pozostawiając wolny wybór innych tematów, wysuwamy następujący temat: **Co utrudnia współpracę domu ze szkołą?**

Uwaga: *na życzenie piszących, Redakcja zachowuje w tajemnicy ich nazwiska. W artykułach opuszczane będą adresy, n-ry szkół oraz nazwiska występujących osób.*

J. SKUDZIŃSKI

Potrzeba współpracy

Największym zagadnieniem z życia samorządu szkolnego jest troska o dobro wychowania młodzieży szkolnej, jako przyszłych obywateli Państwa.

Rodzice młodzieży szkolnej w zrozumieniu potrzeb szkolnych

opodatkowują się na potrzeby szkoły.Zgromadzonymi funduszami dysponuje Opieka, według potrzeb dobra młodzieży szkolnej; oprócz tych funduszów Opieka czyni starania o subsydia na utrzymanie świetlic, na odzież i obuwie, dożywianie i t. p. Opieki szkolne organizują imprezy, z których czysty dochód również przeznaczają: 1) na pomoce naukowe, 2) remont i utrzymanie czystości, 3) na odzież i obuwie, 4) opłacenie telefonu, który wynosi w stosunku rocznym do 400 złotych (ile to par obuwia możnaby było kupić dla najbiedniejszych dzieci, gdyby Miasto przejęło telefony na swój rachunek.

Tak odzwierciadla się praca Opieki materialnie. Członkowie Opieki pracują honorowo, dla dobra społecznego. Natomiast praca wychowawcza nauczyciela w ciężkich warunkach prowadzona jest codziennym dowodem w oczach Opieki Szkolnej, rodziców, młodzieży. Sprawa powyższa jest dowodem niezliczonych zmagań człowieka, który owoc swej pracy pragnie doprowadzić do poziomu jak najlepszego. Tego wymagają władze szkolne, tego pragnie wychowawca, i wreszcie pragną rodzice młodzieży szkolnej. A czy tak jest? Nie! —

Głos rodzicielski uderza na alarm, że dzieje się źle w powszechnym nauczaniu naszej młodzieży. Jako długoletni pracownik Opieki Szkolnej podaję przyczyny: 1) brak odpowiednich budynków szkolnych i przeładowanie dzieci w klasach od 60 wzwyż, co powoduje przeciążenie pracą wychowawcy i że nauczyciel nie może pomóc słabszym dzieciom, bo ma ich za dużo; 2) w porze jesiennej i zimowej bywają częste wypadki zachorowań u wychowawców, a w czasie choroby brak zastępstw i przez szereg tygodni choroby wychowawcy zastępują go koledzy z innych klas, którzy prowadzą dwie klasy łącznie, co bardzo ujemnie odbija się na młodzieży w nauce. Takich zachorowań w sezonie zimowym jest kilka prawie w każdej szkole; 3) zanik współpracy domu ze szkołą i brak zebrań rodziców, na których powinny być dawane odczyty na odpowiednie tematy; 4) na peryferiach miasta w dzielnicach robotniczych uczęszczają do szkół dzieci robotników sezonowych, którzy w porze zimowej pozbawieni są pracy.

Analizując powyższe sprawy, dochodzimy do przekonania, że braki te możnaby usunąć przy centralnej organizacji współpracy Opiek Szkolnych stolicy z szerokim Gronem Nauczycielstwa z całej Warszawy. Taka współpraca nad różnymi zagadnieniami dałaby napewno rezultat pomyślny.

SZ. KOŁAKOWSKI

Współpraca rodziców ze szkołą

Z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego powstała przy Oddziale Warszawskim specjalna Komisja z udziałem rodziców dziatwy szkolnej, mająca na celu nawiązanie bliższego kontaktu rodziców z nauczycielstwem oraz ścisłej współpracy obu tych czynników nad rozwojem szkoły.

Wstępna konferencja ogólna w tej sprawie, która zgromadziła rodziców, reprezentujących ponad 60 szkół powszechnych w Warszawie, wykazała dobitnie palącą konieczność tej współpracy i dała zarazem bogaty materiał, zakreślający jej ramy i ogólne wytyczne kierunków, w jakich powinna zmierzać. Konferencja ta wykazała przede wszystkim, że współpraca rodziców ze szkołą nie może ograniczać się do wąskiego terenu jednej szkoły, lecz musi być potraktowana szerzej, obejmując teren całej Warszawy, w sprawach zaś natury zasadniczej, odnoszących się do szkolnictwa wogóle, wybiegać poza jej granice.

Z braków szkolnictwa w Polsce rodzice, posyłający dzieci do publicznych szkół powszechnych, zdają sobie doskonale sprawę, nie mieli jednak możności przeciwdziałania im choćby w drodze alarmowania opinii publicznej, nie mówiąc już o jakiejś bardziej bezpośredniej interwencji. Tak się u nas jakoś dziwnie złożyło, że czynnik najbardziej zainteresowany w nauce dziecka — rodzice nie mają w ostatnich latach zupełnie wpływu na tworzenie należytych warunków, sprzyjających nauczaniu. I tak, Zarząd Miejski m. st. Warszawy pobudował wprawdzie w latach ostatnich sporo budynków szkolnych, niektóre nawet o wyglądzie reprezentacyjnym, wszystkie jednak o dużych brakach w przydatności do celów szkolnych.

Jest rzeczą konieczną, by przy opracowywaniu planów budynku szkolnego Zarząd Miejski zasięgał opinii tego czynnika, którego głos jest najbardziej miarodajny w sprawach właściwego rozplanowania pomieszczeń szkolnych, t. j. nauczycielstwa i opiek szkolnych.

Rodzice dobrze wiedzą, że nie może być mowy ani o należytych warunkach higienicznych w wielu szkołach, ani o należytym poziomie nauczania przy największych nawet kwalifikacjach nauczyciela, jeśli wtłacza się do jednej sali — klasy 60 i więcej dzieci. Dzieci w szkole powszechnej to nie słuchacze wyższej uczelni, którzy siedzą spokojnie, wysłuchując uważnie wykładu. Samo opanowanie takiej gromady ruchliwego młodego elementu musi zająć nauczycielo-

wi sporo czasu, a o dokładnym częstym sprawdzaniu wiadomości dziecka i podciągnięciu go wrazie stwierdzenia braków do poziomu ogólnego nie ma w tych warunkach mowy.

Zabieganie o budowę nowych gmachów szkolnych odpowiednich do pełnienia swego zadania, walka z przeludnieniem w klasach, walka o zwiększenie liczby etatów nauczycielskich, rozbudowa sieci szkolnictwa tak, by poza szkołą nie było ani jednego dziecka — oto tematy żywo omawiane na konferencji, tematy zarazem nakreślające zadania powstałej Komisji.

Zagadnieniami tymi rodzice i nauczycielstwo w trosce o podniesienie ogólnego poziomu kulturalnego w Polsce, co można jedynie osiągnąć przez powszechne na wysokim poziomie stojące nauczanie,— muszą alarmować ciągle opinię publiczną, muszą stworzyć wspólną reprezentację, której obowiązkiem będzie bezpośrednie docieranie do czynników decydujących i stałe kołatanie o lepszą przyszłość powszechnej szkoły polskiej.

Sprawy organizacyjne i Komunikaty

Organizacja Delegatów Szkolnych

Całą Warszawę podzieliliśmy na siedem rejonów, rejony na dzielnice (gniazda), a dzielnice na szkoły. W każdej szkole musi się znaleźć jeden gorętszy związkowiec - delegat, który będzie końcem nerwu ruchowego Związku na terenie swojej szkoły. W każdej dzielnicy zostaje wyznaczony jeden delegat—dzielnicowy, pełniący rolę ogniwa pośredniego między dzielnicą a centralą rejonu, którą stanowi wyznaczony przez Zarząd Oddziału Delegat Rejonowy.

Rejony związkowe pokrywać się będą z inspektorskimi. Obowiązkiem Delegata Rejonowego będzie zorganizowanie szybkiej służby informacyjnej w terenie, obsługującej wszystkich członków z jednej strony a Zarząd Oddziału z drugiej.

Znaczenie takiej organizacji dla akcji Związku może być olbrzymie. Jednego tylko koniecznie trzeba wśród członków: dużej karności organizacyjnej i wśród Delegatów — sprawności i niezawodności w działaniu.

Obecna organizacja Delegatów polega na tym, że mają oni przede wszystkim wykonywać w terenie pewne ustalone z góry pra-

ce związkowe. Delegaci szkół mogą być wybierani przez członków, lub też wyznaczeni przez Zarząd Oddziału.

Do wiadomości ogółu członków podajemy nazwiska i Nr. Nr. telef. przewodniczących rejonów związkowych:

Rejon	I	Kiełczvkowski Edw.,	szk.	100	tel.	6.07.45
„	II	Maciejczyk Marian	„	112	„	11.85.40
„	III	Starościak Jan	„	53	„	12.52.74
„	IV	Baczewska Janina	„	78	„	6.01.93
„	V	Turzewski Roman	„	186	„	9.35.03
	zast.	Malanowski Piotr	„	54	„	10.17.54
„	VI	Kokoszczyński Bolesł.	„	97	„	2.69.11
„	VII	Köhler Marceli	„	116	„	10.00.92

Przypominamy, że każda szkoła winna mieć swego Delegata - Związkowca.

Wybory do rady Szkolnej

W dniu 26 listopada b. r. odbędą się wybory delegata nauczycielstwa publicznych szkół powszechnych oraz jego zastępcy do Rady Szkolnej m. st. Warszawy.

W sprawie ulgowych biletów tramwajowych

W pierwszych dniach października b. r. Zarząd Sekcji Nauczycieli szkół powsz. Z. N. P. zwrócił się do Zarządu Miejskiego w sprawie udzielenia nauczycielstwu publ. szkół powszechnych prawa korzystania z miesięcznych ulgowych biletów tramwajowych na tych samych warunkach, co młodzież szkolna. Dn. 6.XI. b. r. Zarząd Miejski odpowiedział na to pismo odmownie.

Dwa ciekawe odczyty

Na zaproszenie Związku Naucz. Polskiego oraz Tow. psych. im. J. Joteyko p. Lydia Sicher, współpracowniczka Alfreda Adlera, wybitna adlerystka wiedeńska, wygłosi w Warszawie dwa odczyty na temat psychologii indywidualnej, którym to kierunkiem interesuje się dziś cały świat pedagogiczny.

Odczyty odbędą się w końcu drugiej połowy listopada b. r.

Dokładne tytuły, terminy i miejsce odczytów podane będą osobno.

Spis szkół

Wydrukowany już spis publ. szk. powszechnych m. st. Warszawy kierownicy szkół — członkowie Związku otrzymują bezpłatnie, wszyscy inni — po cenie 1 zł. za egzemplarz.

W tegorocznym spisie obok Nr. szkoły podany jest rejon a na końcu spisu podane są najniezbędniejsze informacje dotyczące Z.N.P. Inspektoratu i Rady Szkolnej.

To i owo

Zagadka

Tylko wtajemniczeni wiedzieli, co to za budyneczek parterowy stoi obok wielkiego gmachu szkolnego przy ul. R. w Warszawie. Do wtajemniczonych należał również i kierownik szkoły, któremu ów budyneczek przydzielono na mieszkanie. Wielki i szeroki ogół mieszkańców (a nawet wałęsające się psy bezpańskie) zupełnie inaczej myślał o przeznaczeniu „budyneczku", czemu ogół (i psy) dawał wyraz w sposób dobitny. A że obiekt nie był odgrodzony od świata żadnym płotkiem ani drutem kolczastym, więc też miał powodzenie. Bo z wyglądu „budynek" w niczym nie przypominał siedziby ludzkiej. Przecież te małe poprzeczne a wysoko umieszczone okienka, blaszana rura stercząca na dachu a zastępująca komin, w stu procentach przypominały „domki" dla wygody publicznej w stolicy.

Więc też „naród" okoliczny chwalił a chwalił władze miejskie, że tak o ludzkie sprawy troszczyć się potrafią. I garnęli się ludziska do owego przybytku. I wściekali się, widząc zamknięte drzwi tego lokalu. Stukali, dzwonili. Często otwierał im sam kierownik. Tłumaczył, perswadował, żonę i dzieci na świadków sprowadzał. (Po kilku tygodniach dzieci już nie wychodziły, bo zmógł je reumatyzm, który doskonale rozkwitał w wilgotnych izbach na zżartych przez grzyb podłogach). Nic nie pomagało. Lud się buntował i nawet podobno skargi do jakichś władz pisał, że to jeden człowiek zamyka się w „domku" na cały dzień, a oni muszą cierpieć.

Zwierzęta były mniej wymagające i nawet skarg nigdzie nie wnosiły. Szczególnie zaś zmiękły, gdy na ścianie budynku ujrzały napis: „To mieszkanie kierownika a nie... i t. d". Psy to zrozumiały, a człowiek się rozsierdził, dał fotografię „budynku" do prasy, wyznaczył nagrodę za odgadnięcie, co to jest?

Głosowało pół Warszawy. 500 tysięcy głosów orzekło: szalety, kilkanaście zaś głosów (owych wtajemniczonych) było innego zdania. Psy w ankiecie udziału nie wzięły, ale każdej chwili gotowe były poprzeć większość ankietowiczów. Tak bardzo intrygująca ogół zagadka niebawem się rozwiąże, ponieważ codziennie do „budyneczku“ zjeżdża po kilka komisyj urzędowych oraz po kilkadziesiąt osób (wycieczki) ze sfer nauczycielskich. Wszystkie niemal wycieczki cudzoziemców również zwiedzają tajemniczy „domek“. A że te cudzoziemcy to naród dowcipny, więc tylko łypią ku sobie zagranicznymi ślepiami i mówią głośno i wesoło: „Kawał, trick reklamowy władz miejskich, które w ten sposób chcą pokazać, jak dalece troszczą się nawet o „takie“ wygody najszerszych mas stołecznych.”

Więc, jak jest naprawdę: kawał, czy nie kawał z tym „budyneczkiem“?

P. S. tajemniczość sprawy wzrasta, bowiem pewnej nocy „domek“ opustoszał. Kierownik, jego żona i chore dzieci zniknęli bez śladu. Poszukiwania w toku.

Odpowiedzi od Redakcji

Kol. *M. Wentlant.* Nie drukujemy. Artykuł wymaga dużych zmian redakcyjnych.

Kol. kol. autorzy artykułów z poprzedniego Głosu W. proszeni są o zgłoszenie się do Administracji Głosu po odbiór należnych im honorariów.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski“ bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego“ wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.

STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA“, Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.